

SOLIDARNOSĆ

TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność” nie da się podzielić ani zmniejszyć - Lech Wołęsa - I KZD

Zaczyna się powoli rozkręcać

Pomysł wyszedł od Możejki. Na Dolnym Śląsku namawiał: - Zaczynajcie wy, będzie większa siła przebiecia, a Świnoujście pójdzie zaraz po was. Działacze byli przeciw, argumentowali, że nie przyjmują do wiadomości delegacji „S”. Moralnie jest to słuszne - przekonywał Stanisław Możejko - ale politycznie głupie, „Solidarność” z 1980 roku odtworzyć się przecież nie da. Patrzyli na niego jak na maniaka.

Wysoki, potężny, nawiedzony. Pełnym głosem wykląda nam w kawiarni o komitetach założycielskich „S”, czasami wręcz krzyczy. Na nasze uwagi odpowiada, że wszystko robi jawnie, nie zauważając, że my mamy inny status. Wszyscy nasi rozmówcy są zgodni, że komitety powstały dzięki jego uporowi, choć jeden dodaje: - Gdyby Możejko rządził związkami, to ja bym się wypisał.

Zaczął sam w Świnoujściu. W ramach duszpaństwa świata pracy odbyła się 4 XI 86 dyskusja nad jego pomysłem. Było wiele entuzjastycznych głosów. Od razu zawiązał się Komitet Stoczni Remontowej, gdzie do niedawna pracował Możejko, a niedługo potem - Portu. Już na drugi dzień po spotkaniu pojawiły się w mieście liczne oddziały ZOMO z karabinami i psami. Przesłuchano 140 osób, domniemyanych uczestników zebrania. Według przecieków z Komitetu Miejskiego przez dwa tygodnie trwał tam stan pogotowia, codziennie o 6 rano odprawy z sekretarzami zakładowych POP.

Wnioski złożyli, a potem zaczął się kac: pomysł wspaniały, ale w kraju cisza. Możejko jeździł z miasta do miasta - i nic. W zakładanie komitetów zaangażował się Andrzej Milczanowski ze Szczecina, we Wrocławiu popierał go Józef Piniór. W końcu zaczęło się powoli rozkręcać.

W jednym z zakładów w Świnoujściu uznany działacz tłumaczył się przed Możejką, że chociaż sam chętnie wejdzie do komitetu, ale swój zakład zna i nikt więcej na to nie pójdzie. Wtedy Możejko znalazł brakujących kandydatów i komitet powstał. We Wrocławiu ktoś się zastanawiał, czy mimo legalności przedsięwzięcia nie będzie jakichś represji. Niczym to naprawdę nie grozi - przekonywał Możejko - tylko raz pobił kilku z komitetu w Szczecinie. I przekonał.

Do tej chwili powstało już co najmniej 20 komitetów, z tego 12 w Szczecinie i Świnoujściu.

Gdy przyjeżdżamy do Torunia, zaopatrzeni w adres jednego z członków komitetu, okazuje się, że nie ma go w domu. Ale rodzina, nie sprawdzając nawet, skąd jesteśmy i kto nas poleca, pyta: - Może jeszcze kogoś przyprowadzić? Gdy wracamy po godzinie, czeka na nas już dwóch członków komitetu z „Elany” i jeden z „Merinotexu”. Widać jasno, że należą do elity w swoich zakładach: kompetentni, otwarci, dobrze osadzeni w środowisku. Wszyscy są wysoko kwalifikowanymi specjalistami, mają za sobą działalność w samorządach, jeden był przewodniczącym przez dwie ostatnie kadencje.

Nie było rzeczą prostą znalezienie 10 osób - opowiadają. - To nie było na zasadzie radosnej

ekstazy: mamy związek, szybko lećmy się zapisać. Chociaż jeden kolega się pogniewał, że mu nie zaproponowano udziału. Bo wszystko odbywało się super-tajnie, żeby się nie zdekonspirować przed SB. Członkowie komitetów z „Merinotexu”, „Elany” i „Geofizyki” jednego dnia - to był wtorek, kiedy biuro podawcze pracuje dłużej - poszli do sądu. W „Elanie” w środę o 7-jej rano wniosek o rejestrację już obiegali wszystkich pracowników - ciągnie jeden z nich - złożyliśmy go też na biurkach dyrekcji, zz, POP-u. Dyrektor, sekretarz, tow. związkowiec biegali po zakładzie nieprzytomni, za to ubecja zachowywała się na poziomie, instruowała, że to co robimy jest legalne. Tego samego dnia dyrektor spotkał się z kierownikami, sekretarz zwołał swoich towarzyszy i byli zmuszeni przekazać, że nic nam nie można zrobić. To był szok dla tych wszystkich łepaków, którzy przedtem szeptali na konferencji Urbana, że jest to sprzeczne z prawem.

- Obawialiśmy się trochę reakcji kolegów, czy podadzą nam rękę przy dyrektorze. Ale nasz pomysł spotkał się z życzliwym zainteresowaniem, choć nie tak, jak moglibyśmy to sobie wymarzyć: kwiaty, niosą nas na rękach, strajk (śmiech). Stawialiśmy się przekonywać ludzi. Nie mówiliśmy, że istnieją duże szanse rejestracji, bo to byłoby nieuczciwie; tylko że chcemy założyć związek, choć szanse są właściwie żadne. I wtedy taki człowiek z boku puka się w głowę, a potem mówi - w porządku.

W innych zakładach działało się dokładnie tak samo - aproba zmieszana z niedowierzaniem; że nic z tego nie będzie, zamknięta, wyrzucą z pracy. Rzeczywiście, chociaż w Toruniu przeszło stosunkowo łagodnie, wszędzie były groźby, rozmowy ostrzegawcze, wezwania, obstawy. Ale pracowników „Polaru” właśnie ataki na komitet przekonały do tego pomysłu.

Przychodzimy na zebranie Komitetu Założycielskiego w ZM „Ursus”, umówieni z Markiem Jarońskim, który - jak się okazuje - jeszcze nie wrócił

— Ciąg dalszy na stronie 3 —>

O komitetach założycielskich „S”

Wnioski o rejestrację złożyły kolejne komitety założycielskie NSZZ „S”. W Szczecinie - Nadodrzańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego (16 X), Zakładów Włókien Chemicznych „Chemitex-Wiskord” (23 X) i Przedsiębiorstwa Przemysłu Cukierniczego „Gryf” (29 X);

w Łodzi - Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Poltex” im. Marchlewskiego (22 X); w Piotrkowie - górnicy z KWK Bełchatów (23 X).

Sąd Najwyższy na rozprawach rewizyjnych 3 XI podtrzymał wydane przez sądy wojewódzkie odmowy rejestracji NSZZ „S” w szczecińskich Wojewódzkich Przedsiębiorstwach: Budownictwa Ogólnego nr 3 i Komunikacji Miejskiej.

Wszyscy członkowie Krajowej Komisji Wykonawczej „S” dostali wezwania do Wydziałów Społeczno-Administracyjnych Urzędów Wojewódzkich.

Na prośbę Episkopatu i Organizacji pozarządowych EWG 27 X przyznała Polsce 2 miliony dolarów na pomoc lekarską.

Komisja Interwencji i Praworzadności „S” poinformowała 23 X, że dzięki pomocy Polskiego Funduszu Praworzadności organizuje opiekę społeczną nad osobami zwalnionymi z pracy za udział w powstających Komitetach Założycielskich „S” oraz nad wyrzuconymi ze szkół nauczycielami. W miarę dopływu środków finansowych (Komisja apeluje o wpłaty) pomocą objęci zostaną wszyscy represyjnie zwalniani z pracy („Informacja Komisji Interwencji i Praworzadności” nr 3).

Gminna Rada Narodowa w Brzytoku sprzeciwiła się 29 IX lokalizacji elektrowni jądrowej w pobliskim Klempiczu. Krytykując obojętność władz wojewódzkich, Rada proponuje sąsiadom gminom podjęcie wspólnej uchwały w tej sprawie. Z protestem przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych w pobliżu miasta wystąpiła 30 IX RN w Międzyzeczcu („Informacja Komisji Interwencji i Praworzadności” nr 3).

Dziesięć miesięcy założyciele Klubu Inteligencji Katolickiej w Gdańsku czekają na decyzję władz miejskich w sprawie rejestracji. Gdański KIK - zawieszony wraz z innymi w grudniu 1981 - jako jedyny został następnie rozwiązany. W lutym br. 30 osób wystąpiło o jego reaktywację. Urząd Wojewódzki odpowiedział 30 IX, domagając się zmian w statucie, m.in. ograniczenia działalności Klubu do Gdańska (zamiast województwa gdańskiego) oraz przekazania majątku KIK-u w razie jego rozwiązania skarbowi państwa, a nie biskupowi gdańskiemu („Solidarność”, Gdańsk, nr 160).

Prokuratura Generalna powołała 12 X prof. Z. Marka z krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej jako biegłego w sprawie śmierci w areszcie MO w Wyszogrodzie taksówkarza z Płocka Marka Celmera. „Informacja Komisji Interwencji i Praworzadności” nr 3 zwraca uwagę, że ten szczególnie dyspozycyjny biegły występował jako ekspert medyczny w Stanowisku o zabójstwa Jana Brożyna w Radomiu, Stanisława Pyjasa w Krakowie i Grzegorza Przemyska w Warszawie.

Po referendum na Wyscigach

W referendum, które ogłosiła Rada Pracownicza Państwowych Torów Wyciągów Konnych, 83% zatrudnionych stwierdziło, że nie ufa dyrektorowi i nie widzi możliwości odzyskania tego zaufania. W związku z tym 29 X Rada w głosowaniu tajnym (9 głosów za, 2 przeciw) ponownie odwołała J. Michałowicza ze stanowiska dyrektora. Zgodnie z prawem minister w ciągu 2 tygodni może wnieść sprzeciw od uchwały RP, tym razem jednak zapewne tego nie zrobi, chociażby z uwagi na ostatnie ustalenia Izby Skarbowej obciążające J. Michałowicza winą za różne nieprawidłowości w przedsiębiorstwie.

Aby utemperować krnąbrny samorząd władze zamierzają wciągnąć PTWK na listę przedsiębiorstw o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej, co znacznie ograniczy kompetencje Rady.

Na naradzie samorządów w sejmie

Tasiecowe sprawozdania prasowe z VII narady przedstawicieli samorządów w sejmie (28-29 X) zupełnie nie odnotowały krytycznych głosów członków Rad Pracowniczych WZT, „Elwro”, „Telety” i kilku innych na temat ułomności projektów II etapu reformy. Wicepremier Sądowski odparował im językiem niezbyt eleganckim, że po prostu nie umieją czytać. Podnieśli oni też sprawę „Elpolu”, statusu obronnego „Cemi” i konfliktu o zdjęcie dyrektora Wyciągów Konnych. Zareagował tylko Messner, twierdząc jakoby Rada „Cemi” (najostrzej występująca przeciwko powołaniu „Elpolu”) po rozmowach wyjaśniających zgodziła się na wejście do tego koncernu. RP nie mogła zdemontować, gdyż od dłuższego czasu nie jest zapraszana na sejmowe narady.

Wolność i Pokój

W Dniu Wojska Polskiego, 12 X we Wrocławiu na ul. Świdnickiej kilkadziesiąt „komandosów” - uzbrojonych w broń plastikową i kapiszony, pod osłoną tekturowego czołgu - odbyło manewry „Melon w majonezie 87”. Po półgodzinnym wznoszeniu hasła „Układ Warszawski awangarda pokoju” i „Precz z NATO” interweniowało ZOMO. Zatrzymano 30 osób, jedną pobito.

„Dezert” nr 3 informuje o 8 kolejnych osobach ze Szczecina, Kołobrzegu i Bydgoszczy, które we wrześniu i październiku wystąpiły o służbę

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

— Ciąg dalszy na stronie 4 —>

Helena Góraliska

Inaczej spojrzeć na politykę społeczną

„Program” rzeczywiście nie przedstawia zasad „osłony socjalnej”. Co gorsza, nie zawiera w ogóle spójnych założeń polityki społecznej, a jedynie ogólnikowe zapisy dotyczące wyrwykowych zagadnień: o zapewnieniu lepszej skuteczności świadczeń, o społecznie uzasadnionym ich adresowaniu, o modyfikacji zasad wypłacania. Równie ogólnikowe sformułowania dotyczą sfery usług socjalnych, z tym że dwa zapisy są konkretne: o wprowadzeniu pewnych odpłatności w dziedzinie ochrony zdrowia, kultury i rekreacji oraz o wzroście „materialnego zaangażowania ludności w zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych”.

Pomoc dla polskiej wsi

Z rozmowy z członkami Kościelnego Komitetu Rolniczego

Redakcja: Przed rokiem ks. Prymas oświadczył, że rezygnuje z negocjacji w sprawie Fundacji Rolnej. Dlaczego teraz tworzy się inne fundacje o podobnym programie?

Odpowiedź: Negocjacje w sprawie Fundacji Rolnej przestały być platformą porozumienia pomiędzy państwem a Kościołem, a stały się źródłem konfliktu. Ks. Prymas rezygnował dopiero po 4 latach, gdy stało się jasne, że nie ma szans przedsięwzięcie o tak znacznej autonomii i tak rozbudowanym programie. W ostatniej fazie rozmów władze zażądały, by mogły swobodnie ustalać stawki opodatkowania, a we wszystkich sprawach spornych decydujący głos miał mieć minister. Zgoda oznaczałaby w praktyce całkowite podporządkowanie Fundacji.

Po decyzji Prymasa powstał problem wykorzystania funduszy zadeklarowanych wcześniej przez Kongres USA i kraje EWG - w sumie ok. 15 mln dolarów. Dla ich ewentualnego zagospodarowania powołany został przed rokiem Kościelny Komitet Rolniczy w takim samym składzie jak Komitet Organizacyjny Fundacji Rolnej (z czasem przewodniczącym prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który został prezesem warszawskiego KIK-u, zastąpił prof. Witold Trzeciakowski). Prymas postawił Komitetowi jeden cel: jeżeli potraficie, wykorzystajcie te sumy. Nowa struktura okazała się niezbyt dogodna w działaniu - jako organizacja kościelna nie ma osobowości prawnej, więc są kłopoty z zakładaniem kont, zawieraniem umów, wchodzeniem w związki majątkowe.

Red.: Część z obiecanych sum przepadła...

Odp.: Z pieniędzy EWG straciliśmy 2 mln dolarów, sprawa zagospodarowania pozostałych dwóch była bardzo pilna. Nie mieliśmy osobowości prawnej, powstał więc program, który nie wymagał powoływania nowych podmiotów - program edukacyjny w oparciu o szkoły klasztorne. Uzgodniliśmy z Parlamentem Europejskim, że owe 2 mln przeznaczone zostaną na utworzenie wydziału mechanizacji rolnictwa w szkole OO. Salezjanów w Oświęcimiu. Pieniądze zostały przekazane „Caritasowi”,

który zawarł umowę z zakonem. Formalnie wykorzystano je zgodnie z przeznaczeniem - będą wspomagać polskie rolnictwo. W trakcie uzgadniania programu edukacyjnego władze zgodziły się na jeszcze dwie szkoły przyklasztorne dla gospodyń wiejskich. Teraz szukamy na nie środków.

Red.: Czy Fundacja Wodna została powołana, aby nie przepaść 10 mln od Kongresu USA?

Odp.: To nie tak. Nie musiała powstawać fundacja. Nasz Komitet uzyskał od rządu prawo do działania w charakterze jakby fundacjopodobnym; został zwolniony od ceł, podatku dochodowego i obrotowego oraz od darowizn. Ustnie uzgodniono statut Fundacji wspomagającej zaopatrzenie wsi w wodę, który formalnie powinien zostać zatwierdzony w najbliższych dniach, po czym zarejestrowany w sądzie. W tej sprawie nie ma punktów spornych ze stroną rządową. Natomiast w toku są negocjacje z Amerykanami co do 10 mln dolarów, które muszą być przez Kongres zatwierdzone na nowo, pozostaje też kwestia szczegółowego programu wykorzystania tej sumy.

Red.: Dlaczego z wieloprogramowego zamiysłu Fundacji Rolnej zdecydowano się na realizację właśnie akcji „Woda”?

Odp.: To najbardziej dramatyczny problem polskiej wsi. Dodatkowym argumentem był fakt, że ten program jest całkowicie apolityczny, nie wymaga tworzenia żadnych nowych struktur, łatwiej więc było uzyskać zgodę państwa.

Uzgodniliśmy, że ok. 3 mln pójdzie na zakup maszyn rolniczych, które będą sprzedawane chłopom po cenach rynkowych. Uzyskane stąd pieniądze prześlemy na dotacje dla komitetów budowy instalacji wodnych i kanalizacji, już istniejących i tych, które powstaną. Pozostała część 10-milionowej kwoty przeznaczona będzie na cele inwestycyjne: zakup maszyn do produkcji instalacji wodnych, tworzenie zakładów usługowych. Przewidujemy powstanie zarówno zakładów „fundacyjnych”, jak i spółek Fundacji z istniejącymi placówkami. Zysk przeznaczony będzie w całości na dotowanie komitetów wiejskich. Ważne jest, że przewaga będą

mieć przedsięwzięcia nastawione na pomnażanie środków Fundacji, że nie będzie to tylko jednorazowa dystrybucja otrzymanych sum. Zresztą taka jest podstawowa idea tej i poprzedniej fundacji.

Red.: Jaka jest skala potrzeb? Czy 10 mln dolarów może istotnie wpłynąć na poprawę zaopatrzenia wsi w wodę?

Odp.: Rocznie woda podłączana jest do ok. 45 tys. zagród. Przy utrzymaniu tego tempa problem ma szanse rozwiązania w ciągu 70 lat. Suma, którą będziemy ewentualnie dysponować, umożliwi doprowadzenie wody do ok. 10% zagród więcej w skali roku. Nie jest to dużo, ale daje pewną perspektywę. Jeśli jednak zainwestujemy większość pieniędzy w produkcję armatury i będziemy się zachowywali jak krwiożerczy kapitalista, szybko pomnożymy wyżsioły kapitał.

Fundacja Wodna to w pracach Komitetu Rolniczego przedsięwzięcie o największej skali. Warto też jednak wspomnieć o dwóch innych akcjach, w które jest zaangażowany. Ambasada Australijska w Warszawie zaoferowała kilkadziesiąt tysięcy dolarów, które zaoszczędziła ze swego budżetu. Przeznaczone zostały na zakup nożyków do strzyżenia owiec i sadzonek drzew owocowych. Pieniądże uzyskane z ich sprzedaży rolnikom również będą przekazane na dofinansowanie wiejskich komitetów instalowania wody. Z kolei Austriacy zorganizowali akcję skupu używanych maszyn rolniczych z przeznaczeniem dla polskich chłopów. Pierwsze transporty kierowane były głównie na Podhalę, teraz akcja obejmie również inne regiony.

Red.: Jak widzicie przyszłość Komitetu? Nie obawiacie się, że skonczy ją Fundacja Rolna?

Odp.: Przewidujemy optymistycznie, że od 1 stycznia 1988 deklarowane przez Amerykanów kwoty będą na naszym koncie dyspozycyjnym. Póki co, do optymizmu skłania też przebieg rozmów ze stroną rządową. Ich atmosfera jest diametralnie inna niż dawniej, kiedy to ciągle podważane były uzgodnione już rozwiązania. Przyczyną jest chyba generalna zmiana stosunku do Kościoła. Po prostu władza doszła do wniosku, że Kościół jest jej potrzebny do pozyskania jakiegoś poparcia społecznego.

Rozmawiał Alex

W tydzień po naszej rozmowie zapadła decyzja o rejestracji Fundacji Wspomagającej Zaopatrzenie Wsi w Wodę.

Inaczej spojrzeć na politykę społeczną

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

Nawet gdyby - a szanse są niewielkie - spełniły się nadzieje związane z reformą, stare zagrożenia dla poziomu życia nie znikną automatycznie, natomiast mogą do nich dojść nowe (rodzący się kult przedsiębiorczości, aktywności, zaradności życiowej, może zaowocować upowszechnieniem obojętności na los tych, którzy nie będą w stanie zapewnić sobie i swoim rodzinom godziwej egzystencji). Warto więc zastanowić się nad zasadami polityki społecznej na najbliższe lata, aby nie sprowadzała się jak dotychczas do walki z władzą o „osłonę socjalną”, o przeznaczenie dodatkowej złotówki na świadczenia.

W każdej sytuacji realizowana polityka społeczna powinna być wynikiem umowy społecznej, rozumianej nie tylko jako umowa między władzą a społeczeństwem, ale także jako umowa wewnątrzspołeczna czyli kompromis pomiędzy poszczególnymi grupami. Polityka społeczna ostatnich 40 lat była jednostronnie narzucona przez władzę, która decydowała o wysokości środków i sposobie ich podziału. Pozbawieni możliwości wyrażania opinii, straciliśmy poczucie odpowiedzialności za tę sferę. Wytworzył się mit o władzy, która daje i społeczeństwu, które ją żąda. Aby zerwać z tym mitem, musimy jasno zdać sobie sprawę, że państwo nie dysponuje własnymi środkami na realizację polityki społecznej. Wszystkie środki są wypracowane przez społeczeństwo, a więc mogą być dzielone tylko zgodnie z jego wolą. Niestety, „Program” podtrzymuje mit o „dającej” władzy i „biorącej” ludności.

Przywrócenie odpowiedzialności za kształt polityki społecznej wymaga powrotu do jawnego gromadzenia środków na cele socjalne, tak aby każdy człowiek miał świadomość indywidualnie ponoszonych kosztów. Z drugiej strony wytrąca to władzy z rąk argument pozostawiania wyłącznym dawcą.

Jedyny znany na świecie jawny sposób tworzenia funduszy na cele socjalne polega na wprowadzeniu bezpośredniego opodatkowania dochodów ludności. Przytłaczająca większość Polaków nie płaci podatków, co wcale nie oznacza, że część zarobionych pieniędzy nie jest nam odbierana. Problem polega na tym, że nie znamy jej wysokości. Wprowadzenie systemu jawnego opodatkowania dochodów wymaga oczywiście gruntownej przebudowy całego systemu płac, tak aby każdy wiedział, ile z zarobionych pieniędzy faktycznie przeznaczają na cele społeczne.

Przyzwyczajaliśmy się, że cała polityka społeczna jest realizowana na szczeblu centralnym. Tymczasem niektóre świadczenia dotyczą wszystkich (jak emerytury i renty), gdy inne obejmują poszczególne grupy, np. wspólnoty lokalne (choćby biblioteki publiczne). Wydaje się, że decyzje powinny zapadać na szczeblu, którego mają dotyczyć, a że łączy się z tym sprawa finansowania, słusze byłoby wyodrębnienie różnych rodzajów opłat: na cele ogólnospołeczne i na cele lokalne. W „Programie” władze podkreślają wolę rozwoju samorządności lokalnej i pracowniczey - tę szansę powinniśmy spróbować wykorzystać.

Do tej pory nasze postulaty najczęściej sprowadzały się do żądania nowych rodzajów świadczeń, zwiększenia globalnych wydatków na sferę socjalną, podwyższenia konkretnych świadczeń (zwłaszcza przy okazji podwyżek cen).

Dopóki wszystko sprowadzało się do płaszczyzny: państwo daje, społeczeństwo żąda - takie postępowanie można było uznać za zrozumiałe. Jeżeli jednak mielibyśmy dzielić to, co sami wytworzyliśmy, konieczne jest inne podejście. Musimy przede wszystkim wyraźnie określić, jakie cele chcemy realizować indywidualnie (w ramach dochodów osobistych), a jakie wspólnie (w ramach społecznych funduszy spożycia). Dopiero na tej podstawie można ustalać rodzaje pożądanych świadczeń i ich wysokość.

Problem polega na tym, że dotychczasowa polityka społeczna - zdominowana przez zasadę „państwo daje, ile może” - nie określała celów i priorytetów. Wybory, przed którymi stoi społeczeństwo, dotyczą całej sfery socjalnej: zarówno usług (służby zdrowia, oświaty), jak świadczeń pieniężnych (ubezpieczeniowych i pozostałych). Zobaczymy dylematy takich wyborów na przykładzie zasiłków rodzinnych. Nasuwają się pytania: czy zasiłki te wyrażają społeczną wolę uczestniczenia w kosztach wychowania dzieci i młodzieży, a wobec tego powinny być traktowane tak samo jak bezpłatne szkolnictwo i obejmować każde dziecko w Polsce, bez względu na to, czy i gdzie pracują rodzice? (Warto przypomnieć, że obecnie nie przysługują one dzieciom rolników indywidualnych i niepracujących rodziców). Czy też powinny stanowić pomoc dla ubogich rodzin? A może w ogóle należałoby z nich zrezygnować i zamiast tego zwiększyć nakłady na szkolnictwo? Zaś w każdym przypadku: jaka powinna być wysokość zasiłków? Rozstrzygnięcia tych wątpliwości nie należy poszukiwać w pracach naukowych - odpowiedzialność moralna za takie wybory spoczywa na społeczeństwie. Naukowcy natomiast mogą i powinni uświadamiać ich konsekwencje oraz proponować racjonalne, szczegółowe rozwiązania w ramach wybranej drogi.

Nie istnieje idealny, „naukowy” model polityki społecznej, ani model, który spełniałby oczekiwania wszystkich. Różne też mogą być poglądy na zasięg sfery socjalnej. Zwłaszcza ostatnio nasiliły się opinie o konieczności jej ograniczenia wobec niemożliwości pogodzenia z rynkowymi zasadami reformy.

Wiąże się z tym kwestia, która wymaga specjalnego podkreślenia: pomoc rodzinom najuboższym. Zarówno rząd, jak i społeczeństwo szafują określeniem „osłona grup najbiedszych”. Władze rozumieją przez to dodanie paru złotych do tego czy innego świadczenia, zaś różne osoby uważają, że to one właśnie powinny podlegać ochronie. Bez wątpliwości wszystkim żyje się ciężko, a brak wiary w możliwość poprawy jeszcze do poczucia pogłębia. Jednak w każdej zbiorowości są ludzie, którym jest trudniej niż innym bądź wskutek starości, bądź obciążeń rodzinnych, bądź też szczególnie niepomyślnego splotu wydarzeń. Kogo uznać za najbardziej potrzebujących pomocy? W jaki sposób im pomagać (pamiętając, że koszty tej pomocy będziemy ponosić my sami)? O tym nie powinna decydować za nas władza: odpowiedź musi być uzgodniona w ramach umowy wewnątrzspołecznej.

Pragnę zakończyć moją wypowiedź uwagą bardziej osobistą: nie chciałabym żyć w społeczeństwie pozbawionym poczucia wzajemnej odpowiedzialności za swoje losy. Dlatego gdybym miała sama odpowiadać na postawione pytania, wybrałabym takie warianty rozwiązań, które wyrównują szanse startu życiowego i gwarantują minimum ochrony najbiedszym, nawet jeżeli nigdy nie pracowali.

Helena Góralaka

Zaczyna się powoli rozkręcać

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

z posiedzenia Rady Pracowniczej. Patrzą na nas niechętnie, właściwie nawet się nie witają, nie chcą rozmawiać. Ktoś z obecnych rzuca przez ramię, że nie należałoby dopuszczać do kolportażu w zakładzie takich numerów TM jak ten z artykułem „Nasz czas bez nas” — to sianie defetyzmu i pożywka dla czerwonego. Dwaj członkowie komitetu, którzy chcieli dotrzeć do dyrektora z petycją o przywrócenie do pracy Tachasiuka, opowiadają wściekle, jak zostali wykołowani. Rozmowy są chaotyczne, z podjęciem decyzji co dalej wszyscy czekają na Marka.

Widać, że jest tu największym autorytetem i głównie na nim spoczywa odpowiedzialność. Niedawno wybrano go przewodniczącym Rady Pracowniczej. W zakładzie nie został praktycznie żaden działacz dużego formatu z czasów „S”. Marek Jarosiński zaczął pracować w „Ursusie” na kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego i do „S” nie należał. Zajmowały go wtedy problemy młodych, wraz z kolegą założył w zakładzie Związek Młodzieży Demokratycznej.

W skład komitetów wchodzi głównie ludzie od dawna związani z „Solidarnością”, z tym że tacy, którzy nie byli przywódcami ani w czasach legalnej „S”, ani w podziemiu. Raczej wybił się przez samorządy, jak nasi rozmówcy z „Polaru” i z Torunia, bo bardzo wcześnie postawili na jawność. Jest trochę nowego narybku, najwięcej w „Hydralu”, gdzie w komitecie połowa to ludzie bardzo młodzi, a połowa z dłuższym stażem.

Grzegorz Majewski z „Hydralu” ma 20 lat, działa w WIP-ie, w zakładzie pracuje od 2 lat. Opowiada, dlaczego zdecydowali się założyć komitet: - Cały czas srodki małowemu przekazu stwierdzają, że „Solidarność” to jest grupka pewnych oszołomów, którzy non stop uprawiają tę działalność. I że nie mają poparcia wśród robotników. A tu nagle okazuje się, że mają. „Solidarność” dała się w 1981 r. wypchnąć z fabryk, teraz wraca do zakładów.

Krzysztof Zadrożny i Andrzej Kowalski z „Polaru” już dwa miesiące walczą o powrót do pracy. Obaj są wykwalifikowanymi robotnikami z wieloletnim stażem i współzałożycielami samorządu w swoim zakładzie. Od początku byli czynni w „Solidarności” — jawnej i tajnej. Rozmawiając z nimi czuje się, że tworzą elitę Związku. Są przekonani, że ich wyrzucenie nie jest ostateczne, najbardziej liczą na legalne środki obrony, szczególnie na wystąpienia rad pracowniczych.

Pytani o sens działań, członkowie komitetów odpowiadają tak podobnie, jakby się umówili, choć większość nigdy ze sobą nie rozmawiała. Chodzi o wymuszenie zmian politycznych, o legalny nacisk na władzę, który ma doprowadzić do reaktywowania „S”. Jeżeli komitetów założycielskich będzie nie kilka, a kilkadziesiąt — zachęcają innych — ten nacisk ma szansę być skuteczny. Tymczasem ważny jest efekt propagandowy. Sprawdzamy władzę — stwierdzają — czy jest za pluralizmem, czy nie. Takim dodatkowym testem była próba rejestracji NSZZ „Jedność” w KPRI w Swinoujściu: czy są ałergiczni tylko na nazwę „S”, czy w ogóle nie pójdą na pluralizm.

Chodzi też oczywiście o sam fakt, że staje 10 ludzi i ogłasza: jesteśmy „Solidarnością”. Krzysztof Zadrożny mówi: — Obawiam się, że kiedy przyjdzie czas i władza będzie zmuszona opuścić, nie będzie miał kto działać. A u nas pewni ludzie weszli, sprawdzili się i jest jakiś obraz kto jest kto.

Czy komitety mają się teraz zajmować sprawami zakładowymi? Tu zdania są podzielone, ale większość uważa, że nie. Bardzo ostro sprawę stawia Możejko: — Ludzie reagują ałergicznie na hasło „działalność związkowa”. To tak jakby przekonywać więźnia, że nieważne czy wyjdzie na wolność, ale czy ładnie pomaluje kraty w oknach i zawiesi firanki. Trzeba ciągnąć sprawy związkowe, ale to nie może być główny nurt działalności zdelegalizowanej „S”. Głównym nurtem powinna być walka o pluralizm związkowy. Zbigniew Zybala z KPRI dodaje: — Ja miałbym o mleko walczyć? Ja mleka mogę nie pić. A pluralizm związkowy wywalczyć trzeba. Potem to już wszystko załatwimy. Część rozmówców stwierdza, że nie ma co zabierać się do spraw związkowych przez komitety, kiedy skuteczniej można przez samorządy.

Członkowie komitetów przede wszystkim zajmują się problemami związanymi z rejestracją — podjęcie innych działań przed werdyktem to zejście z drogi legalności, więc zaprzestanie pomysł. Piszą do MOP, domagając się interwencji u władz PRL w sprawie pluralizmu związkowego. Wierzą, że listy wysyłane z zakładu, przez robotników mogą się okazać bardziej przekonujące na Zachodzie niż dotychczasowe interwencje prawników czy działaczy. W „Ursusie” zbierają podpisy pracowników, którzy deklarują, że po rejestracji zapiszą się do nowego związku (jest już 1000 nazwisk!).

Każdemu z komitetów Sąd Wojewódzki, a potem Najwyższy odmawia rejestracji. Na pytanie, co zrobić dalej, nie mają wspólnego pomysłu. — Rozkładałiśmy to na etapy — stwierdza Krzysztof Zadrożny — pierwszy to założenie komitetu i rejestracja, potem okaże się, co dalej. Grzegorz Majewski z „Hydralu” mówi, że trzeba uparcie iść tą samą drogą; zmienić nazwę i od nowa.

Na podstawie wywiadów z: Stanisławem Możejko (b.pracownik Stoczni Remontowej) i Zbigniewem Zybala (Komunalne Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich) — Swinoujście; Stanisławem Czuszelem („Elana”), Jerzym Wiśniewskim („Elana”) i Krzysztofem Żabińskim („Merinotex”) — Toruń; Markiem Jarosińskim (ZM „Ursus”); Grzegorzem Majewskim („Hydrał”) oraz Andrzejem Kowalskim i Krzysztofem Zadrożnym („Polar”) — Wrocław, a także w oparciu o: „Toruński Informator «S»”, szczeciński „Grot”, „Wolny Głos Ursusa” i inne pisma „S”.

(opr. Anna Mól)

O komitetach założycielskich „S”

Rada Pracownicza „Cemi” wystąpiła w obronie wyrzuconych z pracy organizatorów Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” we wrocławskim „Polarze”. Postępowanie dyrekcji „Polaru” — stwierdza R.P. — „można uznać bądź to za próbę bezzasadnego represjonowania działaczy samorządowych, bądź też za równie bezprawną i bezzasadną represję wobec organizatorów Komitetu Założycielskiego (...). Próba realizacji ustawowego prawa do zrzeszania się, prawa zagwarantowanego zresztą także międzynarodowymi zobowiązaniami Polski, które zostały jedynie przejściowo zawieszona, żadną miarą nie może być traktowana jako godząca w obowiązujący porządek prawny (...). Istniejący w «Polarze» konflikt uzasadnia pilną potrzebę realizacji zasady pluralizmu związkowego w zakładach pracy, za czym opowiadało się m.in. Ogólne Zebranie Delegatów «Cemi» już w czerwcu 1985 r.”

Dyrektor ZM „Ursus” wstrzymał uchwałę Rady Pracowniczej żądając przywrócenia do pracy jej członka, a zarzem członka Komitetu Założycielskiego „S” — Henryka Tachasiuka. Wstrzymanie uchwały opiniodawczej — tego jeszcze nie było. W dodatku dyrektor zakazał jej rozpowszechniania i przekazania Radzie Zrzeszenia. Jeżeli ta nie zareaguje, RP zamierza zwrócić się o pomoc do innych samorządów.

Listy do redakcji

Przepraszam, zabieram głos li-tylko w sprawach obyczajności i poczucia miary. Zorientowałem się, że niektórzy czytelnicy moich „Trzech teatrów” uważają za swój obowiązek poszukiwanie „klucza” do zamieszczonego tam „Damskiego pokoju”. Ale odczytywanie kogokolwiek i czegookolwiek w tekście, który nie jest nawet quasi-reportażem scenicznym, jak drukowany obok „Reiff”, nie odkrywa niczego, proszę wybaczyć, poza intencjami i niezdrowymi emocjami odczytujących. Dlatego właśnie rzekomy „klucz” okazuje się wytrychem, i to z magla. Gdybym coś miał za złe osobom lub środowisku, które poczuło się tak dotknięte „Damskim pokojem”, napisałbym to jako publicysta adresując bezpośrednio, jak mam w zwyczaju, nie wkładając bym w usta żadnych postaci scenicznych.

Domyslałem się, że tu nie chodzi jednak o sztukę. Jeśli słaba, umarłaby sama, naturalną śmiercią rzeczy słabych, przez zapomnienie albo schłastana przez krytyków. Rozumiem, że chodzi o osiągnięcie autora.

Dziękuję. Choć przywykłem, było to pouczające. Nie żałuję nikomu także wadliwych rozkoszy samosądu, skoro tak miło raz być Urbanem (ten warsztat jest najwyraźniej zaraziłowy). Ciekawe tylko, czy nie zaświatało nikomu w głowie, że zwalczanie reżimu traci co nieco na wiarygodności, jeśli tą samą monetą, ba, z iście godnym reżimu, niewymuszonym, prawie odruchowym grubiaństwem odplaca się przyjacielowi za to, że komuś „podpadł” towarzysko?

Zdaje się, że jesteśmy nie z tych samych cywilizacji. Trudno.

Stefan Bratkowski

Krytyki zamieszczone w TM odnozą się wyłącznie do sztuki „Damski pokój”, a nie do osoby Autora. Przekro nam, że Stefan Bratkowski — którego

cenimy i szanujemy jako dziennikarza, prezesa SDP, społecznika — potraktował atak na swój utwór jako napasę personalną. Red. TM.

W „Liście do redakcji” (TM nr 224) Anka Kowalska dokonuje oceny „Trzech teatrów” wydanych ostatnio przez Oficynę Wydawniczą „Rytm”. Z głęboką przykrością stwierdzamy, że list ten ma formę wyjątkowo napastliwą i złośliwą, a próba przedstawienia rzeczowych argumentów utonąła w niewybrednych insynuacjach.

Jest godne zastanowienia, czy opublikowanie przez nas tekstu Stefana Bratkowskiego (nawet jeśli byłoby to zła literatura) może być wystarczającą przyczyną tak niekontrolowanej reakcji emocjonalnej? Osoby „o takich skłonnościach — podobnie jak alkoholicy (... i grafomani) — z ludzkiego punktu widzenia zasługują na współczucie” (cytat z listu).

Anka Kowalska — poetka, znana działaczka kręgow niezależnej kultury, wieloletni redaktor wydawnictwa PAX — nie zajmuje się merytoryczną oceną „Trzech teatrów”, ograniczając się jedynie do stwierdzenia, że to szmira, grafomania „pełna obeszwałdniającego chamstwa”. Szkoda, że Autorka o tak niewątpliwych kwalifikacjach nie uzasadnia swojego stanowiska krytyczną oceną literacką (dobrą krytyki nigdy za wiele). Nie o ocenę literacką wszak chodzi, Pani Kowalskiej, a o Oficynę Wydawniczą „Rytm”. Negując fachowość wydawców, zarzucając im m.in. chęć „zarobienia szmalu”, autorka zadaje również pytanie: „od kogo zależne jest to wydawnictwo niezależne”, które „ugięło się pod presją instrukcji ogólnych”? Z goryczą i zalem musimy stwierdzić, że pytanie to kojarzy się nam z tak charakterystycznym: „kto za tym stoi?”. Wydaje nam się, że podstawowy cel listu to zdezawuowanie naszej oficyny i tych, co — według Pani Kowalskiej — „za nami stoja”. A stoja za nami ci, względem których nasza oficyna pełni

rolę służebną. Tak jak każde niezależne wydawnictwo przełamujące bariery cenzury, służymy ludzkości kultury i sztuki, uczestniczymy w szeroko pojętym ruchu obrony praw człowieka. W naszym przypadku są to autoryzy wydanych przez nas dotychczas pozycji, wśród nich — Stefan Bratkowski, znany publicysta, prezes SDP, człowiek o dużym prestiżu społecznym. Stoja za nami również Grupy RKW, zwane obecnie Grupami Oporu „Solidarni”, które od 1982 r. rozrzucały, łącznie kilka milionów ulotek. To nie „naciąganie”, ani moralny szantaż. Wystarczy, że Pani Kowalska zsumuje te dziesiątki tysięcy ulotek, o których niejednokrotnie wspominał TM. Czy zdaje sobie Pani sprawę, że w przededniu referendum swym listem wywrzadziła krzywdę? OW „Rytm” wspiera Grupy i wraz z nimi tworzy integralną całość jako firma, drukując chociażby wyżej wymienione ulotki oraz TM (w tym list Pani Kowalskiej). A na ulotkach, o czym Autorka listu chyba wie, nie robi się szmalu, gdyż po ich rozrzuconiu nikt nie stoi z czapką na ulicy i nie zbiera złotówek.

List Pani niewątpliwie sieje zamęt i może podzielić niezależnie myślących i czynnie działających w naszym ruchu. Pragniemy zatem i my zadać pytanie na tym samym poziomie co Pani: czyje instrukcje ogórne Pani realizuje, a zatem „kto za Panią stoi”?

Co prawda Pani Kowalska wyłącza nas z szeregu obrońców praw człowieka za „chuliński zamach na te prawa”, nie jest jednak w tym konsekwentna, gdyż chwali nas, określając kilkanaście pozycji, które wydałiśmy wcześniej, jako „witaminy dla umysłu, a nie salmonellę”. Szczerze za to dziękujemy. Rada Wydawnicza OW „Rytm”.

Anka Kowalska pytała w swoim liście, dlaczego tak przyzwolite skądinąd wydawnictwo „Rytm” opublikowało marną i sprzeczną z dobrym obyczajem sztukę Bratkowskiego. Szkoda, że „Rytm” — zamiast odpowiedzieć na to pytanie — napisał długi list o czym innym. Red. TM

Z prasy związkowej

Zagrożenie wzrasta

Lublin. W kopalni „Lubin” 20 VI w wyniku tąpnięcia zginęło 4 górników, 2 IX zawał skał stropowych spowodował śmierć 3 górników. Numer wrześniowy „Gazety Lubuskiej” (6/7) poświęcony jest w całości warunkom pracy w kopalniach Zagłębia Miedziowego:

„20 VI do tragedii doszło w rejonie pól wydobywczych IX/7 i IX/5 oddziału G-6. Oba pola są od dawna zaliczane do zagrożonych tąpnięciami. Jako zabezpieczenia stosowano długie kotwy oraz stojaki drewniane. Iluż z nas widziało już stojaki potamane jak zapalki - dość iluzoryczne to zabezpieczenie. Po katastrofie ukazało się oczywiście zarządzania powypadkowe dyrektora. W zasadzie poza jednym wyjątkiem - polecenie zakupienia dla oddziału G-6 hydraulicznej obudowy podporowej - nie dotyczą one poprawy bezpieczeństwa, ale sporządzenia projektu dalszego wydobycia w rejonie oddziału G-6. Ciśnie się też na usta pytanie, czy dla innych oddziałów będą zakupywane obudowy dopiero po jakiejś większej tragedii.

Z raportu komisji powołanej do zbadania przyczyn tragedii wynika, że nie istnieje skuteczna me-

toda prognozowania tąpnięć i zawałów, nie mówiąc już o sposobach zmniejszania ilości i energii wstrząsów.

W ostatnich trzech latach w kopalniach LGOM zaznaczył się wyraźny wzrost zagrożenia wodnego. W 1985 r. w kopalni „Polkowice” wielkość dopływu wody przekroczyła wydajność pomp głównego odwadniania. Fragmenty opracowania Urzędu Górniczego z 1987 r.: «Zamiast technicznie i racjonalnie uzasadnionych projektów odwadniania złoza podejmowane są decyzje doraźne. Nieskuteczność metod prognozowania zagrożeń wodnych wiąże się z małą liczbą punktów pomiarowych, które założone w okresie rozpoczynania eksploatacji w większości uległy uszkodzeniu lub zniszczeniu. Wnioski: zagrożenie wodne będzie stopniowo wzrastać we wszystkich kopalniach miedzi».

Port gdański. „Zarówno częstotliwość, jak i ciężkość wypadków w I półroczu 1987 r. wzrosły o 5% w stosunku do analogicznego okresu r. 1986. Niepokojąco wzrosły wypadki w rejonach przetłoków drobnicy. Wskutek wypadków stracono w I półroczu 29 900 roboczogodzin, co odpowiada zatrudnieniu 27 pracowników i stanowi wzrost o 7% w porównaniu z I półroczem 1986.

Musimy jednak zwrócić uwagę na tradycyjne już fałszowanie danych statystycznych. W II kwartale br. doszło wreszcie do nadzwyczajnej kontroli i robotnicy wyznawali wprost, że do ukrycia wypadków nakłonili ich kierownicy.

Do statystyki wypadków nie wlicza się otarc skóry na rękach, które bardzo często występują u pracowników przeładujących sode. Początkowo niegroźne, przekształcają się one po kilku dniach w ropiejące rany i pracownicy z tego powodu otrzymują zwolnienia lekarskie. Te schorzenia nie są traktowane jako wypadki czy choroby powstałe w związku z pracą („Portowiec” nr 107).

(z niewielkimi skrótami redakcji TM)

WV bloku

ZSRR. W Leningradzie na zakończenie niezwykłych obrad przedstawicieli 17 niezależnych wydawnictw (m.in. z Moskwy, Odessy, Leningradu, Nowosybirsk, Rygi) wydano komunikat o podjęciu skoordynowanej akcji na rzecz legalizacji tych oficyn. Zapowiedziano wspólne wydawanie przeglądu prasy niezależnej. Spotkaniu temu, które odbyło się 26 X w literackim „Klubie 81”, przystąpiła przedstawieli prasy oficjalnej („Izwestii” i „Literaturnej Gaziety”), nie ukazała się jednak żadna wzmianka na ten temat.

Program moskiewskiej Federacji Klubów Socjalistycznych przedstawił w wywiadzie dla „New York Timesa” (z 19 X) jej współzałożyciel, socjolog Borys Kagarlicki, skazany w 1982 r. na 13 miesięcy za przynależność do nielegalnej organizacji. Federacja domaga się m.in.: likwidacji cenzury, prawa nieoficjalnych grup do zgłaszania kandydatów w wyborach, swobody prezentowania poglądów w mass mediach, publicznego dostępu do wszystkich archiwów i statystyk, wolności demonstracji oraz przekazania przedsiębiorstw państwowych kolektywom pracowniczym.

Tylko 27% respondentów opowiada się za wypuszczeniem z obozów wszystkich dysydentów (42% jest przeciw, 31% nie ma zdania) - takie są wyniki opublikowanego 2 XI we francuskiej TV telefonicznego sondażu, przeprowadzonego w Moskwie i okolicach przez francuski Instytut badania opinii publicznej wspólnie z Radzieckim Instytutem Studiów Socjologicznych. 73% ankietowanych jest za tym, by zezwalać na emigrację, 53% - za wycofaniem wojsk radzieckich z Afganistanu. Utrzymania kary śmierci chce 85%, zniesienia - tylko 8%. Ponad 50% uważa, że kierownictwo zakładów pracy powinno być wybierane przez pracowników i że w wyborach do władz państwowych powinno stawać kilku kandydatów na jedno miejsce. Na pytanie: czy jesteś za zburzeniem muru berlińskiego? - ponad połowa ankietowanych odpowiedziała, że nie wie o jego istnieniu.

KGB udaremniła 30 X demonstrację o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych, zatrzymując m.in. na kilka godzin redaktorów „Glasnosti”, Siergieja Grigorjanca i Lwa Timofiejewa.

Borys Jelcyń, I sekretarz Moskiewskiego Komitetu KPZR, z-ca członka politbiura zapowiedział na nadzwyczajnym posiedzeniu KC 21 X, że podał się do dymisji, gdyż „w obliczu hanujących reformy manewrów biurokratycznych nie jest w stanie kontynuować pracy”. Fakt ten potwierdził 31 X na konferencji prasowej przedstawiciel radzieckiego MSZ, nie informując jednak o powodach decyzji Jelcyńca. Podał natomiast, że większość członków KC odniosła się krytycznie do jego wystąpienia.

Jugostawia. Minister Obrony Narodowej w transmitowanym przez TV przemówieniu do kadry dowódczej zarzucił kierownictwu politycznemu, że nie potrafi wyprowadzić kraju z kryzysu. Wg admirała Branko Mamulića kryzys osiągnął punkt, w którym zagraża jedności Jugostawii i istnieniu systemu społecznego; przedstawiciele wojska wstrzymywali się dotychczas od oceny postępowania władz, jednak Konstytucja Jugostawii nakłada na wojsko obowiązek obrony istniejącego porządku społecznego.

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

zastępcą. Jacek Dech z Kołobrzegu, Andrzej Gryszkiewicz z Pruszkowa i Wojciech Woźniak ze Szczecina odesłali karty powołania.

Markowi Redke z Zamościa - który natychmiast po aresztowaniu 15 IX rozpoczął głodówkę i po 10 dniach został zwolniony - umorzono sprawę z art. 231 ust. 3 ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL (uchyłanie się od służby wojskowej), zmieniono kategorię zdrowia i przyznano służbę zastępczą.

28 członków i sympatyków WiP ze Śląska w apelu do lekarzy, naukowców, studentów i robotników zwraca się o pomoc w opracowaniu raportu o tragicznym stanie środowiska regionu. Apelują oni o zwolnienie międzynarodowej sesji naukowej poświęconej tej sprawie.

(„Dezertor” nr 3, „RIS” nr 10/87)

PRL-owski Berufsverbot

Do kolejnej kompromitacji Sądu Najwyższego doszło podczas rozprawy z powództwa tókarza Tadeusza Tarasińskiego, który żąda przywrócenia do pracy w Pruszkowskich Zakładach „Mechanicy”. Gdy po prawie rocznym pobycie w więzieniu zwolniono go bez procesu w lipcu 1986, zakład odmówił ponownego zatrudnienia powołując się na art. 66 kodeksu pracy, który pozwala nie przyjąć, jeśli sprawę umorzono z amnestii. Tarasiński zaskarżył decyzję dowodząc, że ustawa z 17 VII 1986 to nie amnestia. Jednak sąd niższej instancji - wbrew literalnemu tytułowi ustawy - uznał, że jest ona amnestyjna. Sprawa trafiła do SN, który nie umiejąc rozstrzygnąć tej kwestii wyśtosował 13 X pytanie prawne do... Federacji Związków Zawodowych („Informacja Komisji Interwencji i Praworządności” nr 3).

SPROSTOWANIE: Nazwisko autora artykułu „W poszukiwaniu gwarancji” z TM nr 225 brzmia Krzysztof HAGEMAJER, a nie - jak błędnie napisaliśmy - Hagemajer. Autora serdecznie przeproszamy.

Tydzień w tygodniu

27 października - 2 listopada

Wtorek. Poranna „Rzeczpospolita” w ozdobnej ramce z orłem przypominała pytania i wyjaśnienia do referendum pod nagłówkiem „Uchwała Sejmu”. Parę godzin później, po obradach politbiura, Urban po prostu unieważnił część uchwały. Ten niebyswały numer przeszedł w kraju zupełnie bez echa, niczego nie zauważyli także zagraniczni korespondenci. Prasa zachodnia poświęca nam zresztą niewiele uwagi; pasjonując się zjawdem partii chińskiej, który odmłodził biuro polityczne, zapowiedział dalsze reformy oraz redukcję aparatu partii i wojska.

Środa. Świeżo upieczony noblista, prezydent Kostaryki Arias - autor planu przywrócenia pokoju wokół Nikaragui - stwierdził, że to sandiniści muszą pójść na ustępstwa, by powstańcy i uchodźcy mogli powrócić do normalnego życia w kraju. Ortega zaś żąda, by państwa ościenne wydalili antysandinowskich partyzantów i upiera się przy bezpośrednich negocjacjach z Waszyngtonem głosząc, że „contras są dla USA tylko narzędziem”.

Czwartek. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w całej prasie wiadomości z wiceszefem neozwiązków Uziębłą: wszyscy za PAP-em, tylko „Trybuna” rozmawia osobno. Dowiadujemy się, że na wrześniowej konferencji MOP delegacja OPZ cieszyła się większym zainteresowaniem niż zagraniczni przedstawiciele „S”, wypytywano zwłaszcza o Miodowicza „nową formułę pluralizmu”. Uziębło nalega, by rząd PRL pozostał w MOP - termin decyzji upływa 16 XI.

Piątek. Jaruzelski postawił przed dowódcami wojskowymi „zadania uwzględniające aktualną sytuację, w tym złożoność uwarunkowań związanych z wdrażaniem II etapu reformy”. Stan wojenny? Nie, to już było. Tymczasem Bank Światowy zasugerował władzom PRL, by przyspieszyły reformę

i wstrzymały nierentowne inwestycje, m.in. elektrownie jądrowe i warszawskie metro. W kwestii metra śmiem posadzać ekspertów BS o krótkowzroczność i o to, że nigdy nie mieszkał na Ursynowie.

Sobota. Dlaczego Gorbaczow podczas rozmów z Shultzem nie zgodził się na ustalenie terminu szczytu i kazał światu czekać jeszcze tydzień? Z wypowiedzi amerykańskich wynika, że wciąż nie ustalono sposobu kontroli przyszłego paktu o broni średniego zasięgu (INF), za to osiągnięto postęp w kwestii broni strategicznych. Pachnie to kolejnym ustępstwem USA: Kreml wyczuł, jak bardzo Reagan pragnie spotkania na szczycie i podpisania układu. Zwłoka nie miała więc doprowadzić świata do zawału serca, lecz zmusić mniej odpornego pokerzystę do rzucenia kart.

Niedziela. Jurij Woronow powiedział, że ZSRR byłby skłonny poprzeć embargo na dostawy broni do Iranu, jeżeli misja ONZ zawiedzie. Wątpliwie deklaracji obniża fakt, że została złożona w Kuwejcie, gdzie tego właśnie od Kremla oczekiwano. Tamtejsza prasa (i kilku innych krajów arabskich) pisała ostatnio, że ZSRR prowadzi w Zatoce podwójną grę. Prosto z Kuwejtu Woronow polecał do Teheranu, gdzie zapewne został, by kuwejckiej wypowiedzi nie traktować dosłownie.

Poniedziałek. Gorbaczow przemawiał zaledwie 3,5 godziny (planowano 5). Potępił „bezwprawie” stalinizmu, ale podkreślił ciągłość słusznej linii rozwoju ZSRR od 1917 roku. Zawiódł nadzieje na rehabilitację Zinowiewa i Kamieniewa, dobitnie wykipl Bucharina. Ostrzegł przed „wzmocnionym oporem sił neokonserwatywnych” wobec pierestrojki. O tym i o sensacyjnej rezygnacji sekretarza z Moskwy Jelcyńca przyjdzie napisać szerzej.

K. Pajka

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacili w tys. zł.: na Fundusz Oświaty Niezależnej: Alina - 5; na Fundusz Grzywnien: Hania IV - 10; na Kulturę Niezależną: Teatrolog - 10; a także: ARHUS - 267,29 Dkr; Studens for Solidarity, George Washington University - 20 USD; PN-Kopenhaga - 100 USD; FMW dziękuje Leonardo da Vinci za 500; Wacław potwierdza kontakt z Andrzejem Białskim; Kontaktowi za 3,5 - W; Bullon dziękuje Sowie za 10; DERAIN dziękuje 200; DUFY dziękuje 200; Kontaktowi dziękuje 450; WIP dziękuje Jeremu za 500 USD - przepraszamy za opóźnienie; Rej dziękuje Idei za 10; PUB dziękuje Richardowi za 11; Nowa i Vacat dziękuje Kontaktowi za sprzęt o wartości 36 000 FF; Artur dziękuje ROSSINIEMU za 1100; Przyjaciele Basi w kraju dziękuje Przyjaciółom Basi z Kontaktu xxx BK2 - 1; Jacek - 2; WJ - 5; Pani Gena - 50; Wacek - 0,5. Dziękujemy!

Copyright (C) 1987 by Tygodnik Mazowski

Cena egz. w reg. Mazowski 25 zł, poza - 30 zł.

W TM nr 225 z datą 28 X zostały błędnie podane ceny za egzemplarz - 25 i 30 zł - obowiązujące dopiero od 1 XI. Wynikło to z mylnej interpretacji faktu, iż numer znalazł się w kolportażu już w listopadzie. Cena za TM nr 225 powinna była wynosić 15 i 25 zł. Pozostaje nam tylko prosić kolporterów i czytelników o wybaczenie za nieuchronny chaos w rozrachunkach.